Rok III. Wrzesień 1900 r. Nr. 9.



Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

ZDROWY ROZSĄDEK.

Powiada ks. biskup Adam Stan. Krasiński, że rozsądek jest to gospodarz w głowie, który utrzymuje porządek w całej umysłowej dziedzinie człowieka. Czem miara i waga w nauce przyrody, tem rozsądek w rzeczach społecznych. On jest jakby igłą magnetyczną, która wskazuje, w którą stronę się udać należy. Rozsądek jest cechą dojrzałości umysłu, która zależy na zdrowem sądzeniu o rzeczach i nigdy nie podaje stanowczego sądu o tem, czego nie zna i nie puszcza się w drogę, póki się się nie dowie, dokąd prowadzi. Przez rozsądek człowiek widzi i wie, co o rzeczach sądzić, gdzie jak mówić i czynić, a przedewszystkiem ani chwili nie traci z oka celu, do którego dąży i szuka nieustannie środków do onegoż skutecznie prowadzących.

A jednak zdrowy rozsądek jest rzeczą rzadką. Można być bardzo uczonym, a nawet bardzo pożytecznym społeczeństwu pod niejednym względem, a jednak mimo to nie mieć zdrowego rozsądku. Oto mamy najświeższy dowód. Przeważna część ludzi wysoko wykształconych w Europie uchwaliła ciężkie kary za pojedynki, przekonawszy się namacalnie o ich niegodziwości; a jednakowoż ci sami prawie pogardzą człowiekiem najzacniejszym, któryby odważył się nie przyjąć wezwania do pojedynku.

Szanowni czytelnicy raczą sobie przypomnieć nasz artykuł wstępny w numerze grudniowym roku zeszłego (1899): „Z polską szlachtą polski lud", gdzie wykazaliśmy, jako najszlachetniejsi ziomkowie nasi od wielu lat miliony grosza z wyraźnem pokrzywdzeniem najwalniejszych interesów własnego narodu. Oto także znamię braku zdrowego rozsądku. Albo też zaprzyjaźnianie się i ścisłe łączenie się Polaków z ludźmi innej wiary i innego języka, od wieków znanymi nam z wrogiego usposobienia, stwierdzonego wielokrotną zdradą i wyzyskiem, czyż nie jest brakiem zdrowego rozsądku? Mimo fałszowań artykułów handlu nieustannie przez nich wykonywanych, wszystkie warstwy narodu nie przestały u nich kupować i ich tem samem bogacić. Już prawie połowa majątku naszego narodu przeszła tym sposobem w ich ręce, a my jednak dotąd nie zaniechaliśmy tworzyć społem z nimi przyjaznych związków.

Polska upadła z braku zdrowego rozsądku u ludzi, którzy jej przewodniczyli. Mimo ciągłego nawoływania wielkich kaznodziejów i pisarzów narodowych od 200 lat przed upadkiem nic prawie nie przedsiębrano aby Polskę ratować. Próbkę tej niezdarności umysłowej naczelników narodu podaje sławny ks. Marek, Karmelita, w jednem ze swoich kazań, którą przywodzę: „Bóg czasami dla dobra swych dziatek odsłania wielkie rzeczy swym sługom nawet najniegodniejszym. I mnie także raczył udzielić niektórych ze swych łask drogich i nie zasłużyłbym sobie wcale na te łaski, gdybym ich miał zapomnieć. Będzie temu lat siedm, gdym dnia jednego, modląc się i płacząc w mej celi nad ojczyzną, ujrzał przed sobą Anioła Polski. Takem go widział, jako was teraz widzę, was wszystkich przed sobą w tym kościele. Bóg

raczył mi dodać tyle siły, iżem mógł znieść tego księcia niebios. Powiedział mi wiele rzeczy, których mi nie wolno wyjawić; za to wam powiem wszystko bez ogródki, co może być powiedziane dla dobra dusz waszych, albowiem rozmowy Anioła nie mogą obrazić ni szlachcica, ni magnata, ni króla samego — wszyscy wobec niego są tylko sługami znikomymi. Marku! ozwał się do mnie, twoja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — nierząd ją gubi. Wszyscy chcą rządzić, prócz tych, co są godnymi tego. Biedny król saski, którego każdy kocha, a nikt nie wspiera, zamieni w tych dniach koronę ziemską na niebieską, wieczną, a nierząd trwać będzie dalej, wzmocni się jeszcze. Berło zdeptane będzie na ziemi, a nikt nie będzie się chciał po nie schylić i dzierżyć je. W rozmaity sposób podnosiłem głos mój do wszystkich waszych wielkich panów. Od wszystkich jednę smutną otrzymałem odpowiedź. Wszędzie grzeszna obojętność, wszędzie zapomnienie obowiązków i praw Bożych. Byłem naprzód u Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Przekładałem, błagałem: Jedź do Warszawy, podejmij się ty urzędów! Cała Litwa za tobą, zbaw twą ojczyznę! Zrazu rozczulił się, płakał: „Jabym chętnie poszedł żebrać, byleby tylko ojczyzna moja była zbawioną“. — Ale od ciebie nikt nie żąda twej fortuny, ani twego życia, tylko osiądź w Warszawie i oddaj się pracom zarządu, i dobru twych braci. —Wiesz, co mi to w końcu odpowiedział? — „Ale, panie kochanku, podczas, gdy ja będę radził w Warszawie, pan Michał Rejtan, mój sąsiad, wybije mi wszystkie niedźwiedzie w lasach nalibockich“! — Udałem się potem do wojewody kijowskiego, pana i właściciela ogromnych dóbr, aby się dobrowolnie poświęcił dobru swej ojczyzny. — „Ale, moja duszko! jakżebym mógł się osiedlić we Warszawie, kiedy mnie tak miło i słodko po tygodniach całych bankietować w Czorsztynie u mego sąsiada, Ciesielskiego, podczas gdy wielmożna i miluchna wojewodzina myśli, że mąż jej objeżdża swe dobra na wsi“. Cały skłopotany pobiegłem do wielkiego marszałka Mniszcha. I temu nie zdało się rządzić. Zapewne, kocha on ojczyznę, — „ale, moja rybko, nie można się zajmować procesami, kiedy się rządzi, a jakże żyć mi bez codziennych narad z jurystami i adwokatami“. Jest jeszcze pan Wielopolski, wielki kanclerz koronny, który miłuje i opłakuje swój kraj — „ale ba, ba, gdyby przyszło osieść i pracować we Warszawie, któżby przeglądał rachunki i spisy ekonomów“? A pan wojewoda krakowski! — „Paniusiu — żebym to wprzódy mógł mój zamek w Białymstoku ufortyfikować, wtedy pomyślałbym o służbie ojczyźnie“. — A książę Sanguszko, starosta czerkaski? — „Mości Dobrodzieju! podczas gdy ja się zajmę sprawami całego świata we Warszawie, zołzy całą stajnię mi w Sławucie wygubią“. — Oto moi bracia grzeszni, jak wy to okazujecie waszą miłość ojczyzny?... Jeśli dziś płyniecie na los szczęścia na kawałku belki, to pochodzi stąd, że z przyczyny waszych błędów wielki i stary okręt o skały się rozbił“. — Na przykładzie przywiedzionym widać, iż przyczyną braku zdrowego rozsądku są głównie namiętności górujące, które jak mgła zaciemniają umysł człowieka. I tak namiętność do gry hazardowej odbierała starożytnym Germanom zdrowy rozsądek. Pisze znakomity Tacyt, iż żądza wygranej u nich tak dalece brała górę nad zdrowym rozsądkiem, że przegrawszy mienie całe, stawiano na ostatni rzut kostek żony i dzieci własne.

Z namiętności zaś najwięcej pycha jest nieprzyjaciółką zdrowego rozsądku. Ona to nietylko nie dopuszcza, aby ludzie nam przyjaźni wykryli całą prawdę i rozwiali mgłę zalegającą z przed oczu naszych, ale jeszcze ściąga do siebie chmarę pochlebców, którzy z umysłu te ciemności wrogie pomnażają. — Skąd godni politowania są ludzie możni i mający władzę, oni bowiem głównie, mimo swej wysokiej nauki, stają się ofiarami niegodziwych pochlebców i chorują na brak zdrowego rozsądku. U nich bowiem podli zausznicy wyszukują słabostki, a przedewszystkiem namiętność panującą, ją rozdmuchując swojemi pochlebstwami, wkradają się w łaskę: wśród haniebnego wyzysku nie raz doprowadzają swych panów i protektorów do czynów i orzeczeń tak niemądrych, iż sąsiedzi zdala trzeźwo patrzący, posądzają ich o rozmiękczenie mózgu, albo o rozstrój nerwowy. Odwrotnie zaś, ubogi i prosty chłop, któremu nietylko nikt nie schlebia, ale owszem każdy czyni uwagi wczas i niewczas, mimo małych wiadomości naukowych, trzeźwo patrzy na rzeczy, i zadziwia często swojemi zdrowemi spostrzeżeniami ludzi najuczeńszych.

Dlatego też my, Polacy, zowiemy zdrowy rozsądek także rozumem chłopskim.

Jakimże tedy sposobem przychodzi się do zdrowego rozsądku? — Najlepiej służy tej sprawie dobre wychowanie, oparte na zasadach rzeczywiście chrześcijańskich, potem częste zastanawianie się nad sobą, a osobliwie na rozmyślaniu wobec Boga; zasięganie rady w rzeczach wątpliwych przyjaciół nieobłudnych; uprzejma prośba, wniesiona do człowieka roztropnego a oraz nam życzliwego, aby zechciał nam uwagę zwrócić, ilekroć coś niedorzecznego w czynach naszych spostrzeże; a wreszcie modlitwa pokorna, często zanoszona do Boga, aby raczył nam dać sąd i pogląd zdrowy na rzeczy.

Z przemówień wieczornych.

O powściągliwości smaku.

Główną rzeczą w umartwieniu zewnętrznem jest umartwienie podniebienia. Powiada święty Jędrzej z Awellinu: „kto chce osiągnąć doskonałość chrześcijańską, musi zacząć od umartwienia smaku“. Tak czynili Święci: rozpoczynali bojowanie chrześcijańskie od postu. — Święty Filip Nereusz rzekł razu jednego do człowieka, który chodził do niego spowiadać się: „Synu mój, jeśli podniebienia nie umartwisz, nigdy nie staniesz się świętym.“ Wszyscy Swięci pilnie się umartwiali w jedzeniu i piciu. Sw. Franciszek Ksawery jadał codziennie tylko trochę gotowanego ryżu; św. Franciszek Regis trochę w gorącej wodzie rozpuszczonej mąki; św. Franciszek Borgiasz, gdy był wicekrólem Katalonii, żywił się tylko chlebem i warzywami; św. Piotr z Alkantary jadał tylko talerz rosołu. A święty Franciszek Salezy mawiał: „musimy jadać, abyśmy żyli, a nie żyć, abyśmy jedli;“ boć wielu zdają się żyć na tym świecie, aby tylko jedli, czyniąc sobie ciało swoje bogiem. Święty Paweł (do Filipensów 3. 19.) powiada: Ci są „nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, którym koniec zatracenie; którym bóg jest brzuch.“ Niewstrzemięźliwość wszystkie cnoty zabija, albo rani. Niepowściągliwość w jedzeniu jest przyczyną powszechnego nieszczęścia na świecie; ponieważ Adam, zjadłszy owoc zakazany, zgotował sobie i całemu rodzajowi ludzkiemu śmierć.

Szczególniej dla zachowania cnoty czystości potrzeba powściągać smak. Święty Bonawentura naucza, że nieumiarkowanem jedzeniem nieczystość się żywi. Również św. Katarzyna ze Sieny twierdzi: „Kto nie jest powściągliwy w przyjmowaniu pokarmu, temu nie podobna zachować niewinność.“ A święty Augustyn mówi: „Nie zasilajmy zbytnie naszego ciała, aby ono potem nie uzuchwaliło się do walki z naszym duchem“. Stąd słusznie św. Paweł (1 Kor. 9. 27.) czynił: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam“. A św. Tomasz z Akwinu naucza: „że kto pokusy, podniecające do nieumiarkowanego pokarmu pokonał, tego zły duch kusić nie będzie do grzechu nieczystego.“ A sławny Korneliusz a Lapide mówi, że kto raz zwyciężył niepowściągliwość smaku, ten wtedy bardzo łatwo pokona wszystkie inne zdrożności w sobie.

Tymczasem mawiają ludzie: na cóż tedy stworzył Pan Bóg tyle pokarmów? przecież na to, abyśmy je pożywali? Odpowiada św. Alfons, doktor Kościoła: „Pan Bóg stworzył różne rodzaje pokarmów, abyśmy się nimi posługiwali do utrzymania naszego życia; nie zaś na to, abyśmy ich nadużywali; niektóre zaś drogie potrawy, które nie są konieczne do utrzymania nas przy życiu, stworzył Pan Bóg jeszcze dlatego, abyśmy, powściągając się od nich czasami, mogli się umartwić. Przecież Bóg drzewo, z którego zakazał Adamowi owoców pożywać, na to stworzył, aby od jedzenia tychże się wstrzymał.“ — A przynajmniej starajmy się o powściągliwość w przyjmowaniu wszelakich potraw i napojów pod czworakim względem: 1. abyśmy nie jadali w porze niezwyczajnej i na każde zachcenie; 2. abyśmy nie jadali zbyt łakomie; 3. abyśmy nie jadali dla samej przyjemności i miłego smaku; a 4. abyśmy nie używali zbyt wyszukanych potraw i napojów. Tembardziej zachowajmy powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, iż tym sposobem nietylko uchronimy się od wielkich szkód dla duszy i dla ciała, ale jeszcze przyczynimy się do zachowania zdrowia, do podniesienia dobrobytu i przedłużenia naszego życia doczesnego. Większa część chorób pochodzi z niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu. A jeszcze większa krzywda dzieje się przez ten zwierzęcy występek dla duszy. On bowiem zaciemnia nasz umysł, czyni go niesposobnym do ćwiczeń duchownych, a osobliwie do modlitwy. Powiada św. Chryzostom, iż żołądek, przepełniony jadłem i napitkiem, jest podobny do okrętu zbyt obciążonego, który nie może się swobodnie poruszać i narażony jest następnie na niebezpieczeństwo zatonięcia, skoro powstanie burza. I człowiek niepowściągliwy za pierwszem uderzeniem większej pokusy jakiejkolwiek, często wpada w grzech śmiertelny.

Wy najlepiej te rzeczy znacie z własnego doświadczenia, odkąd żyjecie w naszym zakładzie wychowawczym. Czysta woda kryniczna i skromny pokarm roślinny, przyjmowany na wzór ogółu włościan polskich, służy wam znakomicie dla zdrowia duszy i ciała. Możecie powiedzieć śmiało w oczy wszystkim tym, którzy jadają na obiad po kilka potraw, a pomiędzy niemi przynajmniej jedną potrawę mięsną, że wiek niniejszy wcale nie jest silniejszym od wieków dawnych, kiedy się powściągano i poszczono; a jeśli jest słabszym, to tylko z powodu nieumiarkowania w przyjmowaniu napoju i pokarmów i że mało ludzie poszczą. Polska upadła, że zbyt hulano i popuszczano pasa; i dzisiaj ulega komisyi kolonizacyjnej i przewadze żydowskiej jedynie tylko wskutek niepowściągliwości w jedzeniu i piciu: u góry leje się szampan francuski, a u dołu swojska gorzała; u góry zjadają się wystawne i sute obiady i wieczerze, a u dołu po kilka dni odbywają się wesela i częste w roku pohulanki jarmarczne. Wstyd robimy prawdziwej religii, której głównym żywiołem jest umartwienie, iż ludzie, wyznający fałszywą wiarę, prześcigają nas pod względem umartwienia zewnętrznego. Gdy zakwitnie pomiędzy nami powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, zakwitną oraz inne cnoty, Bóg wejrzy łaskawem okiem na nas, będzie nam błogosławić i stracona ziemia wróci w ręce nasze.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Józef Kalasanty.

Św. Józef rodem z Petralcyi, miasta w Hiszpanii położonego, pochodził ze znakomitej rodziny Kalasantych i urodził się 11. września 1556. Będąc jeszcze małym chłopczykiem, zbierał inne dzieci, uczył je katechizmu i zachęcał do służenia Panu Bogu. Do 15 roku życia zostawał w Estadilla pod kierunkiem pewnego bogobojnego franciszkanina, następnie uczył się prawa na uniwersytecie w Lerida, gdzie, pomimo złych przykładów ze strony kolegów, zachował zupełną niewinność, a czystością i surowością swojego życia wielu zbudował.

Gdy już nauki swoje chwalebnie ukończył i przybył do domu, ojciec chciał go ożenić bardzo bogato, lecz on ślubem czystości poświęcił się był Panu Bogu i gorąco prosił Matki Bożej, aby go od tego związku koniecznie uwolnić raczyła. Wtedy Pan Bóg zesłał na niego ciężką chorobę, w której, gdy go już doktorzy opuścili, błagał ojca, aby mu pozwolił uciec się do środków duchownych. Ojciec zezwolił i Józef ślubował wówczas poświęcić się Bogu w stanie duchownym, jeśli odzyska zdrowie. Zdrowie wróciło jakby cudem, a Józef dopełnił swego ślubu.

Wyświęcony na kapłana pracował bardzo gorliwie w kilku dyecezyach kolejno, pod kierunkiem kilku biskupów, a wszędzie w krótkim czasie potrafił zmienić zupełnie życie i obyczaje mieszkańców tych parafij, w których przebywał. Lecz widząc, iż zamyślają o wyniesieniu go na biskupstwo, udał się do Rzymu, gdzie nawiedzał ubogich, chorych i więźniów, niosąc im pociechę i pomoc, na jaką go stało; najchętniej jednak posługiwał prostaczkom, nauczając ich prawd wiary. Gdy wybuchła zaraza w Rzymie, połączył się Józef ze św. Kamilem de Lellis dla wspólnej obsługi chorych i grzebania umarłych; na własnych barkach nosił wtedy chorych do szpitala, a zmarłych na cmentarz.

Litując się nad losem opuszczonych dzieci i sierot, którym rodzice pomarli na ową zarazę, a których on często na ulicach miasta spotykał, gdy rzucali na siebie kamieniami i przezywali się obelżywemi słowy, został do głębi wzruszony ich nieszczęśliwym stanem moralnym i postanowił otworzyć dla nich szkołę, w którejby stan ich umysłowy i moralny można było poprawić i podnieść.

A że nie znajdował nigdzie pomocy do wykonania tej myśli, udał się więc wprost do ojca św. i jemu zamiar swój oznajmił. Ojciec św., Klemens VIII., przyjął z radością Józefa i zachęcił do działania. Przy pomocy księdza proboszcza parafii św. Teresy, otworzył wkrótce Józef pierwszą szkołę przy tymże kościele na Transtevere, t. j. na brzegu miasta Rzymu za rzeką Tybrem. Do tej trudnej nad owemi ubogiemi dziećmi pracy zgłosiło się do pomocy Józefowi dobrowolnie jeszcze trzech świeckich księży.

Było to w r. 1597, a szkoła ta otrzymała nazwę Szkoły pobożnej. Była to prawdziwa szkoła ludowa, w niej bowiem dzieci okoliczne uczyły się nauki czytania, pisania, pierwszych zasad gramatyki i rachunków, a przedewszystkiem religii i moralności, porządku, łagodząc na pół dzikie obyczaje. A ponieważ założyciel szkoły nie tylko nie brał żadnej zapłaty, ale owszem biedniejszym dzieciom dostarczał darmo piór, atramentu, papieru i książek, przeto rodzice i opiekunowie z chęcią odbierali dzieci z innych szkół, oddając je na naukę do szkoły pobożnej. Liczba dzieci tych doszła wkrótce do 500. Z powiększeniem się szkoły, lokal, użyty z początku na nią, okazał się za szczupły, przeniesiono więc szkołę do środka miasta, a Józef, chcąc utrwalić swe dzieło, zachęcił towarzyszów swoich, t. j. tych świeckich kapłanów, którzy mu w tej pracy około wychowania i nauki ubogich dzieci od samego początku założenia tej szkoły pomagali, do prowadzenia wspólnego życia, jak to ma miejsce w zakonach, następnie napisał dla nich pewne ustawy, które później Papież Grzegorz XV. potwierdził, a Zgromadzenie to nazwał **zakonem Szkół pobożnych** — Scholarum piarum — od czego u nas zakonników tych **Pijarami** nazywano.

Obok zwykłych trzech ślubów zakonnych, składali oni jeszcze ślub bezpłatnego nauczania ubogiej młodzieży. Brevia zaś, czyli pisma dwóch papieży Pawła V. i Grzegorza XV., potwierdzające ten zakon, mówią wyraźnie, iż szkoły pobożne założone zostały dla ubogich i że nauczanie w nich ma się odbywać bezpłatnie.

O wychowaniu św. Założyciel tak się wyraża w swoich ustawach zakonnych: „Jeżeli dzieci od najpierwszej młodości wychowywane będą w pobożności i naukach, można się spodziewać, że i całe ich życie szczęśliwie upłynie.“ Co do wychowania dzieci ustawy te zalecają szczególniej kształcenie chrześcijańskiej moralności w dzieciach, dozorowanie ich na każdym kroku, tak, że zakonnicy obowiązani byli po lekcyach odprowadzać chłopców do domów rodzicielskich. Od tego obowiązku nawet i rektorzy kolegiów nie byli wolni, a jak historya Zgromadzenia wykazuje, sam Józef wykonywał go, ile razy mu czas na to pozwalał. We wszystkich ustawach przebija się duch miłości i łagodności, któremi tchnęło całe życie Kalasantego. Tego ducha zaleca w prowadzeniu szkół, mówiąc wyraźnie, aby uczniowie raczej szanowali i kochali swoich nauczycieli, aniżeli się ich bali. Kar cielesnych, używanych wówczas we wszystkich szkołach, pozwalają ustawy używać tylko bardzo rzadko i z wielkim

umiarkowaniem, a i to tylko za pozwoleniem przełożonego domu.

Natychmiast po zatwierdzeniu tego zakonu zaczęto ze wszech stron Europy prosić Józefa o przysłanie tam Pijarów, szczególniej zaś Czechy i Polska starały się o nich, a gdziekolwiek przybyli ci synowie św. Józefa Kalasantego wszędzie mile zostali przyjęci i z wielkim pożytkiem nad wychowaniem ubogiej młodzieży pracowali.

To też szatan, widząc jak wielką korzyść to Zgromadzenie Kościołowi św. przynosi, wzbudził przeciwko niemu prześladowanie nadzwyczajne.

Od samego bowiem początku tego świętego dzieła źli ludzie spotwarzyli byli Józefa, lecz sprawa jego, wytoczona przed Papieżem i kardynałami, przekonała wszystkich, iż Józef był niewinnym. Aż oto w dwadzieścia lat po zatwierdzeniu, a w czterdzieści po założeniu tego Zgromadzenia przez św. Kalasantego, znalazł się w tymże zakonie ksiądz, nazwiskiem Maryusz Soecy, który, zaślepiony pychą, nie mogąc się dobić urzędu przełożonego, narobiwszy pierwej wiele niepokoju wewnątrz zakonu, oskarżył świętego Założyciela przed odpowiedną władzą duchowną o herezyę; ta jednak, przekonawszy się o niewinności Józefa, ze czcią go odprawiła. Wtedy Maryusz. spiknąwszy się z przemożnymi nieprzyjaciółmi tego zakonu, różnemi oszczerstwami i podstępami tyle dokazał, że wmówił w zwierzchność duchowną, iż Józef, jako zgrzybiały starzec, nie może już spełniać obowiązków generalnego przełożonego i że z tego powodu w podwładnych jego wielka zakradła się niekarność. Wskutek tego złożono Józefa z urzędu generała zakonu, a dla dokładnego zbadania sprawy, naznaczono nadzwyczajnym wizytatorem zakonnika, sprzyjającego Maryuszowi.

Naówczas Maryusz zaczął się obchodzić w sposób jak najgorszy z Józefem: lżył go publicznie, zwał go starcem zdziecinniałym, głupim; otwierał jego listy i w jego oczach podarł ustawy, nadane przez niego Zgromadzeniu. Józef zaś z przedziwną i niezachwianą cierpliwością znosił to wszystko, a tymczasem Bóg w sprawiedliwości Swojej ukarał Maryusza, który nagle strasznym dotknięty trądem, nędzną śmiercią umarł, nie pojednawszy się nawet z Józefem. Lecz pozostali u steru zakonu zwolennicy Maryusza, rządząc nim samowładnie, rozproszyli duchownych synów Józefa i niedość na tem wyrobili u Ojca św. dekret, znoszący to zgromadzenie. Józef przyjął dekret papieski z zupełnem poddaniem się woli Bożej, modlił się do N. Maryi Panny i usłyszał od Niej te pocieszające słowa: „Ufaj synu, to nie twój, ale mój zakon!“ Pracował więc dalej nad szkołami i zachęcał swoich do wytrwania, to też żaden z Pijarów nie przeszedł do innego zakonu.

Tymczasem zaraz po wydaniu owego strasznego dekretu posypały się zewsząd do Papieża prośby o utrzymanie tego Zgromadzenia. Kardynałowie, biskupi z różnych krajów, cesarz niemiecki, królowie: hiszpański, francuski i polski, najchlubniejsze dając świadectwo o członkach tego zakonu i o pożytku szkół przez nich zaprowadzonych, prosili, aby Ojciec św. to Zgromadzenie nadal utrzymał. Tak np. król nasz, Władysław IV, wystosował gorący list do Papieża za Pijarami, w którym między innemi pisze: „Cały kraj polski i całe królestwo, po sarmackiej szeroko rozsiadłe ziemi, pada do kolan W. Świątobliwości, błagając, abyś raczył ochronić i zachować kwitnące już w mojem królestwie zakonu tego szczepy.“ Za przykładem króla poszli biskupi polscy; napisali bowiem zbiorowy list, proszący Ojca św., aby przywrócił do dawnego stanu zakon Pijarski. Nakazał tedy Papież nowe jak najściślejsze prześledzenie całej tej sprawy, a przekonawszy się o niewinności członków tego zakonu i o zupełnej fałszywości poprzednich wizyt i badań, nietylko cofnął wydany na Pijarów przez swego poprzednika dekret, lecz jeszcze obszerniejszymi, niż dawniej, obdarzył ich przywilejami. Odtąd Pijarzy pozostali w spokojnem używaniu praw swoich, a cichą pracą około wychowania dzieci zjednali sobie ogólny szacunek narodów, pośród których przebywali.

Ale święty Założyciel nie doczekał już tej pociechy na ziemi, bo właśnie przed przywróceniem swego zakonu poszedł po zapłatę za swoje trudy i cierpienia do Pana Boga. On bowiem, któremu papieże i królowie ofiarowali różne biskupstwa, a nawet kardynalstwo, a nie przyjął tych godności, przekładając nad nie posługę i nauczanie dzieci, w podeszłej starości, po tylu w Kościele św. położonych zasługach, w poniżeniu i wzgardzie ludzkiej zostając, nigdy się na nic nie uskarżał, lecz owszem cieszył się z tego, iż choć w części może być podobnym do swego Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa. To też Pan Bóg obdarzał go za to niebieskiemi pociechami; miewał często objawienia, a szczególnie Matki Boskiej, do Której od dzieciństwa wielkie miał nabożeństwo. Przepowiedziawszy naprzód braciom dzień swojej śmierci i przywrócenie swego zakonu, zasnął w Panu po przyjęciu św. Sakramentów w r. 1648, przeżywszy lat 92. Papież Benedykt XIV. ogłosił go błogosławionym, a Klemens XIII. w poczet Świętych go zaliczył.

Widzimy zatem z jego żywota, że i najświętszym dziełom i z woli Bożej poczętym, dozwala niekiedy Pan Bóg upaść na czas pewien, aby pokorę i cierpliwość sług swoich wypróbował, a przez to przysporzył im jak największych zasług; to ma nas pobudzać do wytrwałości w dobrych naszych celach, chociażbyśmy ich nie zawsze mogli dopiąć. Na obrazach malują św. Józefa Kalasantego otoczonego dziećmi.

O WYCHOWANIU.

Dzieci źle wychowane.

(Dokończenie).

Stolarzowa wzięła z okna lekarstwo, nalała łyżkę i zbliża się z nią do łóżka. Mania (bo takie było imię małej) jak wrzaśnie z całych sił:

— Nie chcę, nie chcę lekarstwa!

Jak machnie ręką... Wylała wszystko na kołdrę.

Stolarzowa w prośby:

— Moje dziecko, wypij, wypij! Jak wypijesz, to ci dam cukierek.

— Nie chcę!

— No to jutro pójdziesz do cioci Józi.

— Et, mama to zawsze tak obiecuje, a głupi byłby, ktoby temu wierzył.

— Patrzcie państwo! to już i tegoś się od Antka nauczyła?

— A kto obiecywał rano jabłko?

— Patrzcie, jaka mi to mądrala! Pij lekarstwo, i koniec! bo złapię za nos i gwałtem wleję do gardła!

Na te słowa Mańka jednym susem wyskakuje z łóżka. Myk za szafę! i wrzeszczy z całych sił: nie wypiję lekarstwa, nie chcę!

Stolarzowa woła:

— Wyłaź!

Mańka krzyczy:

— Nie wylazę!

— Wyłaź, bo ojca zawołam.

— Nie wylazę!

— Ot, przekonajcie się sami, co tu poradzić! Zaziębi się gorzej, lekarstwa nie wypije, i rób z nią, co chcesz...

Jużem i ja sama dłużej wysiedzieć nie mogła. Wstałam, odsunęłam szafę, wzięłam małą na ręce, wpakowałam do łóżka, i bez żadnych próśb, bez pytania nawet wlałam jej lekarstwo do buzi. Dziecko łyknęło i miało minkę bardzo zdziwioną. Nie krzyczało już jednak, umilkło jak trusia i po chwili zasnęło spokojnie.

— A widzicie, że może się czasem i bez krzyku obyć.

— Taki to już mój los! obcego prędzej posłucha, niż rodzonej matki.

— Czy wy zawsze tak dajecie dzieciom za posłuszeństwo to słodycze, to zabawki?

— Gdzietam! a czybym ja też mogła tak pieniądze tracić! Dobrze, że jest za co ich odziać i wyżywić.

— No to pocóż im ciągle coś obiecujecie, czego potem nie spełniacie?

— A tak sobie.

— Ale przecie tym sposobem uczycie je kłamstwa, bo sami kłamiecie. Nie dziwię się teraz wcale, że Mańka wam nie uwierzyła i mimo obietnic nie posłuchała. A toć przecie dziecko nawet dwuletnie już zrozumie, gdy je oszukują. A zresztą ono powinno słuchać i bez cukierka. Posłuchajcie mojej rady, to może jeszcze naprawicie Manię, że będzie z niej bardzo posłuszne dziecko. Przedewszystkiem raz na zawsze nic jej nie obiecujcie, nie pytajcie się, czy chce, czy nie chce tego lub owego, nie proście jej, żeby was słuchała. Każcie i zaraz zmuście, żeby sama, niewiedząc jak, natychmiast rozkaz wasz spełniła. Naprzykład mówicie: Maniu, pójdziesz ze mną do kościoła, — i zaraz weźcie ją za rękę, ubierzcie i wyprowadźcie z domu tak, że dziecko ani się spostrzeże i nawet nie będzie miało czasu zastanowić się, czy chce, czy nie chce z wami iść.

Miarkuję po tem, com przed chwilą tu widziała, że postępujecie z dzieckiem tak, jak i wiele innych matek. Mania zacznie bawić się czemś, czego jej tknąć się nie wolno. Weźmie zapałki, nożyczki. Wy zajęci robotą wołacie: — Maniu, połóż nożyczki, bo się skaleczysz! Ona nie słucha. — Połóż nożyczki, bo dostaniesz klapsa... bo cię wyrzucę za drzwi... — Ona wie dobrze, co te groźby znaczą, już je tyle razy słyszała! Więc robi swoje i tylko z pod oka spogląda, czy się ze złością nie porwiecie od roboty. Wreszcie tem się kończy, zrywacie się. A Mańka buch nożyczki na ziemię! i sama w nogi... Wy podnosicie nożyczki i siadacie znów do roboty, mrucząc tylko do siebie: A to nieznośny bachor! Mania tymczem śpiewa, wesoła, że zrobiła swoje, i klapsa nie dostała i za drzwi nie poszła. Teraz spojrzcie, ileście złego zrobili. Dziecko nauczyliście niewiary do siebie, lekceważenia waszych słów, za każdą nową groźbą oszukiwaliście je i kłamaliście, a wreszcie nauczyliście je nieposłuszeństwa.

— No, a jakże miałam zrobić? — pyta stolarzowa.

— Należało odrazu odebrać nożyczki spokojnie, i bez gniewu, i powiedzieć: — Pamiętaj Maniu, że nożyczkami bawić się nie wolno, matka nie pozwala.— Nie mówić nic o klapsach i podobnych rzeczach; poprostu „nie wolno“, i na tem koniec. Gdyby kiedyś dziecko znów wzięło do ręki zabawki zabronione, to łagodnie mu przypomnieć, co matka wtedy mówiła; powiedzieć, że gdy mama czego nie pozwala, to robić ani brać tego nie należy, a jak dziecko nie posłucha, stanie się nieszczęście: nożyczkami dziecko się ukłóje, zatnie, skaleczy, i bardzo boleć je będzie, zapałkami zaś sparzy się, a nawet spalić się od nich może. Można też opowiedzieć, jakie to wypadki

z dziećmi były, o których i z gazety wiadomo. A jeżeli później dziecko nie posłucha, to za nieposłuszeństwo odrazu ostro ukarać, niech wie, że matki słuchać musi.

Kiedy się już tak zgadało, to wam wszystko wypowiem, co myślę, — nie przez złość, nie na to, żeby wam dokuczyć, lecz przeciwnie, żeby te moje rady i uwagi ułatwiły wam wychowanie dzieci, żebyście nie potrzebowali ciągle się złościć, narzekać. Chciałabym, żebyście mieli z dzieci pociechę, a nie smutek, rozweselenie, a nie żałość.

— Gdzie ja tam się kiedy spokoju doczekam! Cały dzień krzyki, że aż uszy puchną.

— Ot widzicie, o tych krzykach właśnie chciałam teraz mówić. Kiedy dzieci z sobą się pokłócą o co, jedno drugie uderzy, odbierze co jedno drugiemu, i zaczynają krzyczeć, to wy pewnie wpadacie pomiędzy nie z jeszcze większym krzykiem, jedno uderzycie, drugie szarpniecie, powyrzucacie je za drzwi, poodbieracie zabawki, i dzieci każde w swoim kącie, dalej płaczą, że im się krzywda stała. A to trzeba w takim razie całkiem inaczej postąpić. Gdy słyszycie, że się dzieci kłócą, biją, krzyczą, przychodźcie do nich cichutko, z ręką na ustach, i pokazujcie im rękoma, że póki się nie uciszą, to wy nic nie słyszycie, nie rozumiecie, co mówią, czego od was chcą. Sama wasza postawa i spokój już dzieci opamięta. Gdy się uciszą, bierzcie łagodnie jedno po drugiem do siebie i pytajcie, co mu się stało. Gdy tak każde się poskarży, będziecie wiedzieli, które winno, i dopiero je rozsądzicie, doprowadzicie do zgody i spokoju; jeśli zaś które zawiniło, to będziecie wiedzieli, jak z niem postąpić.

Wszystko to trzeba robić spokojnie, łagodnie, z miłością do dzieci, bo przecie to nie nowina, że one muszą się nie raz wykrzyczeć. Bez gniewu, bez złości trzeba iść do dzieci, bo przecie dobroci, łagodności, cichości chcemy je uczyć. A czem najlepiej nauczymy? *Przykładem.* Nikt nikogo dobroci złością nie nauczy.

— Et moi drodzy, alboż to człowiek ma czas tak się tam z dzieckiem zabawiać!

— To trudno! Gdy wam Pan Bóg dał dzieci, to lepiej nie dojeść, nie dospać, a wychować je trzeba. Przecież jak będziecie mieli dzieci dobrze wychowane, to one wam prędzej pomogą, prędzej się z nich doczekacie wyręczenia, niż gdy będziecie mieli urwiszów, rozpuszczonych jak bicze dziadowskie.

Ten trud i ta praca około wychowania dziecka stokrotnie wam się opłaci. Odzyskacie z naddatkiem ten czas, coście go na wychowanie dzieci poświęcili.

A przedewszystkiem uczcie dzieci posłuszeństwa od samej małości, bo inaczej, gdy podrosną, zechcą wami kierować, was za nos wodzić. Trzymajcie dzieci w karności, zawsze niech czują, że je przestrzegacie, upominacie, lub karzecie nie dlatego, żeby własnej złości ulżyć, ale dla ich dobra, z miłości dla nich. Kochajcie dzieci i niech one czują tę waszą macierzyńską miłość.

Pelagja Restorfowa.

Nr. 2815. **Pozwala się drukować.**

Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.

w Przemyślu, dnia 15. września 1900.

W zastępstwie:

X. ŁĘKAWSKI.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Tadeusz Sołtys 3 k. 60 h., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Jaworowie 10 k., p. Jadwiga K. 8 k., p. Jan Lukas 6 mrk., p. Zofia Ch. 10 rbl., p. J. Kallay 8 k., p. Tadeuszowa Pilatowa 10 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Borszczowie 10 k., p. Stefan Stawiarski przez P. S. B. 35 k. 43 h., p. P. A. 1 m. 50 fen., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Trembowli 10 k., p. Floryan A. 15 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Żywcu 20 k., p. W. T. 4 m., p. Anna Nowak 10 k., p. A. Exner 3 kor., z głównej kancelaryi Hr. Potockich 20 k., Ks. Z. 9 mrk., p. T. Domain 40 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Łańcucie 10 k., p. St. D. 3 m., p. W. Sch. 3 m. 80 fen., p. Walerya Bójniewiczowa 10 kor., p. Sznajdrowa 10 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Chrzanowie 20 k., p. Tomasz Gromek 2·20 k., Prześwietny Bank zaliczkowy we Lwowie 50 k., Dr. Zaleski 20 k., J. O. Ks. Sapieżyna 20 k., p. K. Wojnowska 2 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Pilźnie 20 k., p. Franciszek Chmielowski 2 k., p. Piotr Stasch 21 m., p. Tarrara 4 m., p. Piotr B. 3 m., p. L. Mulka 2 m., p. Paweł Kubica 2 m., p. Marcin Wieschiciók 1 m., p. Sklebisch 1 m., p. Bamsch 1 m., N. N. 1 m., p. Józef Schneider 1 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Myślenicach 10 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. Piotr Cz. 100 mrk., p. Dorota Schuler 2 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Rudkach 20 k., ks. Boszcz 4 k., p. Jan Płatko 3 k., p. August Mroczek 4 k., p. Marya Nawrot 4 m., p. Urban Kasperek 7 m., p. Anna Philipp 13 m., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Stanisławowie 20 k., p. Marya Zając 2 m., p. Korczyk 7 m., p. Franciszek Osiecki 3 m., p. Florentyna Drozdowa 10 k., Prześwietny Wydział Rady Powiatowej w Lisku 10 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

KONKORDANCYA czyli MIEJSCA z PISMA ŚWIĘTEGO

wedle tłómaczenia D. J. WUJKA T. J. zebrał porządkiem abecadłowym ks. JAN ZIELIŃSKI.

Toruń, czcionkami drukarni S. Buszczyńskiego 1900. str. 518 in 8. Cena egzemplarza 6 marek.

Nabyć ja można wprost od autora albo z księgarni p. Michałowskiego w Pelplinie w Prusach Zachodnich, p. adr.: E. Michałowski — Pelplin W./Pr.

„Gazeta kościelna“ Nr. 6 rok 1900 pisze o tem dziele w następujący sposób: Konkordancye biblijne są zestawieniem tekstów jednozgodnych pod względem albo wyrazów, albo treści. Są tedy dwojakie konkordancye: jedne **wyrazowe**, które nam wykazują wszystkie wiersze, rozdziały i księgi, w jakich dany wyraz się znajduje; drugie **rzeczowe**, w których zestawiają się całe zdania do jednej prawdy lub zasady teologicznej się odnoszące. Korzyść z pierwszych jest nietylko ta, że łatwo nam przychodzi danego wyrażenia miejsce odszukać, ale jeszcze nikt nam zmyślonym tekstem zaimponować nie może, bo za pomocą konkordancyi łatwo się o zmyśleniu lub przekręceniu przekonać; korzyść zaś drugich jest wielka przy opracowywaniu katechizacyj, kazań, nauk i rozpraw, bo te podają nam zbiór tekstów pisma świętego na poparcie danej materyi. Właśnie tego rodzaju jest konkordancya księdza profesora Zielińskiego w Pelplinie. Jest to pierwsze dzieło na tem polu w języku polskim. Dotąd nie mieliśmy bowiem żadnej konkordancyi w naszym języku. Jest to owoc 26 letniej pracy. W porządku alfabetycznym przechodzi autor około 400 przedmiotów teologicznych, podając ku ich wyjaśnieniu albo stwierdzeniu miejsca z Pisma świętego będące z nimi w styczności, bądź w znaczeniu zwykłem, bądź w przenośnem. W zastosowaniu miejsc Pisma świętego do owych prawd wiary lub zasad obyczajności, trzyma się zawsze zdania Ojców Kościoła i teologów z nauką Kościoła świętego zgodnych. Niekiedy nawet na początku lub przy końcu miejsca umieszcza nazwisko autora lub egzegiety odnośnego. Często podaje autor przy tekstach zwięzłe objaśnienia, a dla łatwiejszego zoryentowania się wyrazy z przedmiotem teologicznym najściślej połączone kazał drukować czcionkami grubszemi. To dzieło uczonego i gorliwego Profesora odda niechybnie wielką przysługę polskim katechetom i kaznodziejom.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic aprobowane przez Najprz. Konsyst. o. ł. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznem jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzinnych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. **† Biskup Ignacy.**

Ks. S... w **„Katoliku“**, kalendarzu wydanym we Lwowie na r. 1900 pisze o temże dziele: „Ks. M. w swojem dziele świeżo ogłoszonem „O wymowie kaznodziejskiej“ więcej mówi o św. Pawle, o św. Franciszku Ksawerym, o św. Franciszku Borgiaszu, o św. Franciszku Salezym, o Skardze i Birkowskim, aniżeli o Bossuecie, Massilonie i t. p. wielkościach oratorskich, dowodząc, że pierwszorzędnymi kaznodziejami nie są ci, których estetycy świeccy za takich uważają, ale owi, którzy krocie ludzi nawrócili. Jednak pięknego stylu i postaci retorycznych nie gani, owszem dla nauczania się tychże radzi rozczytywać się nie tylko w autorach kościelnych, ale i we świeckich naszych klasykach, a dla nabycia dokładnej znajomości języka rodzinnego i przyswojenia sobie toku czysto polskiego radzi przedewszystkiem czytać autorów swojskich; tembardziej, że wielu kaznodziejów naszych góruje ponad mówcami innych narodowości poglądem wyższym na rzeczy, o którym przymiocie niezbędnym pierwszorzędności i doskonałości kaznodziejskiej O. Mikołaj Schleininger i O. Józef Jungmann i inne powszechnie zachwalani autorowie teoryj kaznodziejskich ani słówkiem nie wspominają“.

„DZWONY W KROŚNIE“

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyą, str. 248, 8° m.

przez **ks. Juliana A. Łukaszkiewicza,** Honor. Kap. Bazyliki Lor.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

Dziełko aprobowane przez Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu,

jest do nabycia w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 1 kor.

Ceny tego dzieła w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 10 ct., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 15 ct., w półskórek safianowy z brzegami czerwonymi 20 ct., szagrynowy (bokowy) 25 ct., całe w skórę safianową z takimiż brzegami 40 ct., w szagrynową (bokową) 60 ct., brzeg złocony podnosi cenę o 30 ct. na każdym egzemplarzu.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.